MŁODY GRYF

W.F. P.W.

ROK V. Niedziela, dnia 18 sierpnia 1935 NR. 33 (231)

W kaszubskiej szkole



Niebawem znowu zaroją się izby szkolne na wybrzeżu, w których dziatwa kaszubska będzie się kształcić na świattych obywateli, gotowych zawsze do obrony ziemi, która mimo stuletnich prześladowań zaborcy pozostała polską, aby obecnie stać się jednym z najcenniejszych klejnotów polskich ziem.

15-ta rocznica zwycięstwa

W miarę upływu czasu, w miarę, jak z widowni schodzą autorzy wielkich wydarzeń, które zaważyły na losach świata, a wśród współczesnych wywoływały dreszcz trwogi lub szczyt entuzjazmu patrjotycznego, z tajników archiwów i gabinetów wychodzą na światło dzienne coraz nowe, coraz dobitniejsze obrazy przeszłości, nadające przeżywanym wówczas wstrząsom nowe oblicze i nową wagę.

Dobitniejsze też ramy otrzymują działające wówczas osoby, już bez czarów chwili, bez legend, bez reklamy. Cała rzecz rozpatrywana jest na zimno okiem mędrca i umysłem uczonego. Wszystko to, co w pierwszej chwili rodziło się pod wpływem entuzjazmu lub przeżywanych albo widzianych obrazów, odchodzi w cień zapomnienia, a na warsztacie pozostają jeno dokumenty, których nikt obalić nie jest w stanie, ani zaprzeczyć nie może.

Na podstawie też tych dokumentów dochodzimy dzisiaj do innej oceny i inne wyciągamy nauki z przeszłości.

Nauka wszechstronna i przebogata.

Oto na zrytej okopami i pociskami armatniemi, ziemi, wśród gąszczu drutów kolczastych, stert szrapneli i granatów, z rumowisk, zgliszcz i nędzy powszechnej, rodzi się nowe państwo. Jego obywatele żyją jeno płomiennym duchem i odpadkami, których zaborcze armje zjeść lub zniszczyć nie zdołały. Wokół burza dziejowa szaleje nadal. Ściany dymów i ogni odgraniczają wyraźnie krystalizujące się jądro państwa od jego rubieży, skąd razporaz nowy cios wymaga osłony i odparcia. Sto naraz pożarów wybucha, które gasić trzeba. Brak rąk do pracy, a te, które są, omdlewają z wysiłku.

Pomocy znikąd.

Obradujące zwycięskie państwa w Paryżu nie mają ani czasu, ani ochoty zajmować się jakąś tam Polską. Conajwyżej dobrotliwie klepią po ramieniu szukających pomocy posłów polskich i obiecują pomoc moralną. Jesteśmy zdani wyłącznie na swoje własne siły. I wtedy genjusz Wodza i płomienny patrjotyzm obywateli tworzy cuda.

Z niczego powstaje armja, rząd, władza państwowa. W krwawych walkach umacniamy granice nowej ojcowizny. Na zachodzie i na wschodzie. Szczególnie krwawe i ofiarne walki trwają na zachodzie, gdzie nie o kilometry idzie, ale o każdy krok. Na wschodzie wkraczamy w odwieczne polskie dziedziny mocą dawnych gospodarzy. Powstająca na gruzach cesarstwa rosyjskiego nowa siła, zajęta tymczasem swemi sprawami wewnętrznemi, nieznaczny tylko stawia opór, aby w pewnym momencie, w chwili najmniej oczekiwanej, runąć nawałą setek tysięcy podniesionych do godności obywatelskiej niewolników, oślepionych przeraźliwem światłem wolności i mirażem sprawiedliwości społecznej.

To rok 1920.

Z nieogarniętych okiem przestrzeni euroazjatyckich z płomiennym sztandarem na przedzie a tysiącem haseł na ustach ruszył niedźwiedź bolszewicki kruszyć stary, zgniły moralnie świat zachodniej Europy. Świat ledwie dyszący po tylkoco zakończonej wojnie. I zwycięzcy i zwyciężeni dyszą ledwie po czteroletnich zmaganiach. I u jednych i u drugich wielka wojna wytworzyła setki tysięcy i miljony nieszczęśliwych ludzi, szukających pociechy i ratunku w otaczającym ich nowym świecie.

I ratunku tego nie znajdują.

Dla nich wszystkich niosą bolszewicy cały zasób złudnych obrazów szczęśliwości doczesnej i raju ziemskiego. Nic to, że trzeba za nie zapłacić zniszczeniem wszystkiego, co dotąd było dobre i święte, co stanowiło o moralności i trwałości życia w rozumieniu chrześcijańskiem. Nic to, że okupem mają być nowe miljony trupów, miljony sierot i wdów. Czerwony sztandar wszystko wynagrodzi, wszystko pokryje.

Zadławiona nieszczęściami ludność nie widzi niebezpieczeństwa, nie widzi własnego grobu. Omalże z radością śledzi pochód czerwonych wojsk po żywem ciele Polski. Zniknęła gdzieś sympatja do gnębionego przez najeźdźców narodu polskiego. Zapomniano o bohaterstwie i męczeństwie naszych ojców, którym ongiś tyle serca okazywano.

Jedno tylko widzą oślepione ułudą oczy europejczyka, że oto Polska staje na drodze do szczęścia powszechnego, że ona jedna ośmiela się przeciwstawić niebezpieczeństwu, którego nikt nie pojmuje, którego nikt nie widzi.

Rada Najwyższa przedstawicieli państw zwycięskich może jedynie zdobyć się na radę, aby za wszelką cenę prosić o pokój i przyjąć wszelkie warunki. Anglja, Niemcy, Austrja, Rumunja stają wyraźnie po stronie bolszewików. Pobratymczy Czesi najnieoczekiwaniej uderzają na nas styłu i grabią najstarszą polską ziemię — Śląsk Cieszyński. Złączony z Polską Gdańsk ogłasza neutralność i nie pozwala na wyładunek materjału wojennego w jedynym porcie, przez który istnieje jeszcze łączność ze światem. Wszystkie granice lądowe zostały zamknięte i tędy żadna pomoc przyjść nie może.

Jedynie Francja i Węgry ofiarowują materjał wojenny i doradców. Niestety z Węgier nic przedostać się nie może, gdyż bracia-Czesi nie puszczają.

Z Francji idą transporty przez Gdańsk, zmuszony do posłuchu paszczami armat francuskich z okrętów wojennych.

Pozostaliśmy w obliczu najstraszliwszego niebezpieczeństwa, jakie Europa przeżywała od czasu zwycięskiej bitwy pod Wiedniem, kiedy to Jan III Sobieski na czele rycerstwa polskiego uratował świat przed półksiężycem.

Nieprzewidujący następstw zwycięstwa bolszewickiego robotnicy wszystkich krajów wyraźnie im sprzyjali, a zmęczone długoletnią wojną rządy zachodnio-europejskie wzdragały się przed widmem nowej wojny.

Wszystko wskazywało na nieuchronną zgubę Polski, a na triumf barbarzyństwa.

Lecz naród zgotował światu niespodziankę. Naprzekór całemu światu, naprzekór słabym jednostkom we własnej gromadzie, które straciły wiarę w moc odporną narodu i bez obcej pomocy nie widziały ratunku, wykrzesaliśmy z siebie taką żywiołową energję, tak wielkie napięcie patrjotyczne, że każdy nieomal zdolny był do czynów bo-

haterstwa, a wielu zdobyło nieśmiertelną sławę.

Kobiety, dzieci, starcy z okrzykiem na cześć Polski szli na wroga.

W takiej to atmosferze narodził się plan bitwy warszawskiej. Wódz Naczelny sam jeden opracował i przeprowadził uderzenie z nad Wieprza, które w dniu 17 sierpnia, w dniu kiedy cała Europa oczekiwała wieści, że Warszawa zdobyta, doprowadziło do rozbicia armji bolszewickiej i jej sromotnej ucieczki. Dalszą konsekwencją zwycięstwa pod Warszawą był ostateczny pogrom wojsk rosyjskich w bitwie nad Niemnem i pokój Ryski.

Należy tu wspomnieć, że zdumiona zwycięstwem pewna grupa Polaków małej wiary nagwałt zaczęła szukać jakiegoś cudzoziemca, któremuby można było przypisać zwycięstwo, byle tylko nie uznać roli Marszałka Piłsudskiego.

I trzeba było aż 15-tu lat, aby rozwiać legendę i na mocy dokumentów stwierdzić, iż jedynym i wyłącznym zwycięskim wodzem w tej wojnie był Marszałek Piłsudski.

Czyni to gen. francuski Mordacq w swojej najnowszej książce o legendach wielkiej wojny i tak pisze:

„legendę o zasługach generała Weyganda zmontowali i rozszerzali po Polsce i Francji Polacy, przeciwnicy Marszałka Piłsudskiego, pomimo zaprzeczeń ze strony francuskiego generała".

Dalej generał Mordacq stwierdza, że w bitwie warszawskiej wprawdzie bolszewicy zostali pobici, ale przez to jeszcze wojna ię nie skończyła, przeciwnie toczyła się dalej bez pewności na ostateczne zwycięstwo. Dopiero zwycięstwo Marszałka we wrześniowej bitwie nad Niemnem zadecydowało o losach pokoju. Tymczasem gen. Weygand wyjechał z Polski już 20 sierpnia i na dalszy przebieg wypadków nie mógł mieć żadnego wpływu. Operację pod Warszawą opracował i zapewnił jej należyte wykonanie jedynie Marszałek Piłsudski i my, Francuzi, możemy to zrozumieć".

Trzeba jeszcze, aby zrozumieli to także niektórzy „Polacy".

Tak to najnowsza historja Młodej Polski wykazała jeszcze raz, że w decydujących momentach możemy liczyć tylko na siebie i nasz genjusz narodowy.

Wł. Plaskota.

Od Bałtyku do Morza Czarnego

II.

Poniżej zamieszczamy dokończenie korespondencji ze Spływu do morza Czarnego, zamieszczonej w poprzednim numerze, pióra ś. p. Romana Szczerbowskiego.

W Czerniowcach harcerze pomagają wynosić po stromym brzegu bagaże. Po oficjalnych powitaniach, które przyjmuje nasz komandor spływu pan pułkownik dypl. Machalski, przechodzimy do obszernej sali restauracyjnej tuż nad brzegiem Prutu, gdzie obficie zastawione stoły oczekują na nasze wyostrzone apetyty. Po obiedzie, zakrapianym obficie winem, zabieramy nasze podręczne bagaże i zarezerwowanemi dla nas tramwajami jedziemy do miasta do szkoły, gdzie mamy nocować. Przepełnione tramwaje rozbrzmiewają śpiewem polskich pieśni, wywołując zrozumiałe zainteresowanie na pryncypalnych ulicach. Na rynku uformowaliśmy pochód i śpiewając „Pierwszą Brygadę" pomaszerowaliśmy do naszych kwater.

Czerniowce zrobiły bardzo dodatnie wrażenie, piękne miasto, dużo monumentalnych budynków, szczególnie dominuje rezydencja królewska, w której jednak dawno już nikt z rodziny królewskiej nie mieszkał.

Kupujemy tu po raz pierwszy morele, których jest pełno na targu, płacąc po 40 groszy za kilogram. Tu też zmieniamy resztę polskich złotych, otrzymując po 30 lei za 1 złotego. W Czerniowcach przyjęto nas bardzo gościnnie, jest tu liczna polska kolonja, dla której wydarzenie to wzmocniło ich samopoczucie i odświeżyło uczucia narodowe. Obcy ludzie przystępowali do nas i nawiązywali rozmowę po polsku, ciesząc się, że mogą rozmawiać z rodakami z wolnej Polski.

Na obczyźnie to już jest tak, że gdy spotka się Polaków lub gdy wypadnie zaśpiewać hymn narodowy, wtedy każdy śpiewa, ile ma tylko sił i gotów jest do daleko cięższych poświęceń i ofiar niż u siebie w kraju. Rozczulająca scena spotkała nas, gdy odjeżdżaliśmy z Czerniowiec. Podczas pakowania rzeczy do kajaka stłukł się nam termos. Jakaś przyglądająca się nam starsza pani współczuła nam w tym przecież drobnym wypadku, poprosiła, byśmy jeszcze chwilę zaczekali, to przyniesie nam za to dobrego wina. Mimo nalegań z naszej strony, żeby się nie fatygowała, starowina poszła i za małe pół godziny przyniosła nam butelkę wina, prosząc, byśmy to przyjęli od starej Polki ze Lwowa, gdzie już od czasów wojny nie była, a tak bardzo chciałaby przed śmiercią raz jeszcze tam w swoje rodzinne strony pojechać. Podziękowaliśmy jej serdecznie i wzruszeni do łez jej szczerością, żegnaliśmy z żalem gościnne Czerniowce.

Na tem kończy się relacja ś. p. Szczerbowskiego. Dalszego ciągu niestety nie możemy już oczekiwać, a kilka dalszych szczegółów ze Spływu zamieszczamy już według innych relacyj.

Spływ płynie dalej wzdłuż wybrzeży, gdzie przed wiekami rycerstwo polskie staczało walki z pogaństwem.

Atmosfera przyjaźni polsko-rumuńskiej jest w dalszym ciągu silnie podkreślana przez Rumunów podczas etapów odpoczynkowych.

Niezwykle serdeczni dla uczestników Spływu są harcerze rumuńscy, którzy nietylko na całej trasie czynią przepływającym niezwykłe honory, lecz towarzyszą im stale, pomagając w każdej potrzebie.

Trasa Spływu, która miała od Ungheni być rajskim wypoczynkiem po uciążliwych tarapatach poprzedniego odcinka — nieco zawiodła.

Niema wprawdzie tak niebezpiecznych płycizn jak przedtem, niema młynów i tam kamienistych, ale rzeka w dalszym ciągu jest nieuregulowana — tylko wysoki brzeg i bardziej zamknięte koryto nadają jej inny charakter.

Dziurawienie kajaków, tak częste przedtem zjawisko, należy już do rzadkości. Dlatego też dzienny odcinek (przeciętnie 50 km), jaki Spływ przebywa, jest dla uczestników zabawką.

Na 11-tym kilometrze od Ungheni spływ spotkał miejsce, które w walkach z pogaństwem bujnie nasiąkło krwią rycerstwa polskiego. Cecora!

(Ciąg dalszy na str. 15-tej)

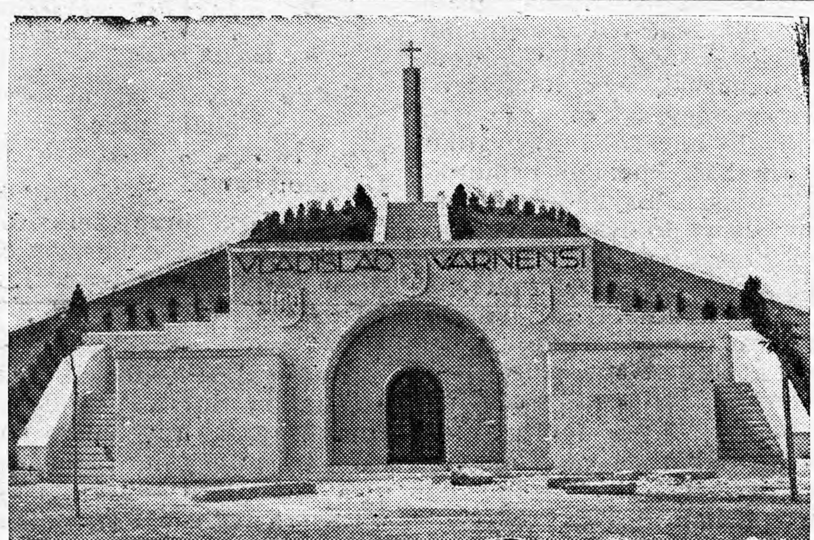
ZWIERCIADŁO CESARZA

Gdy rozpamiętywam w tych dniach sierpniowych owe dawne cieplickie wywczasy legjonistów I Brygady, staje przed memi oczami rzewny, a jakże znamienny obrazek: Wigilja Bożego Narodzenia. Pierwsza wigilja żołnierzy Piłsudskiego! Leguny cieplickie zaproszeni byli na tę wigilję do pewnej rodziny spod Krakowa, przebywającej na Węgrzech na uchodztwie. W Cieplicach, jako w zdrojowisku letniem, niezamieszkanem zimą, było wówczas fenomenalnie tanio i uchodźcy ci zajmowali wspaniały kilkupokojowy apartament w pierwszorzędnej willi, płacąc za niego 1 koronę — t. j. 1 złotówkę dziennie. W jednym z pokoi znajdowało się między innemi wytwornemi meblami olbrzymie zwierciadło, które zdobiło ongiś pokój następcy tronu austrjackiego, zmarłego tragiczną śmiercią arcyksięcia Rudolfa. Lustro niedoszłego cesarza Austrji odbijało siwe mundurki i mizerne a uśmiechnięte twarzyczki dwudziestu kilku legjonistów, co siedząc przy długim stole wigilijnym rozprawiali niefrasobliwie, pałaszując z młodzieńczym apetytem polskie skromne tradycyjne potrawy. W gronie zaproszonych gości znajdował się bardzo zacny i szanowny pan — również uchodźca z Małopolski, który na tę uroczystość przyozdobił swą pierś kokardą Enkaenu, którego był członkiem. Sądził zapewne, że leguny będą zadowoleni z tej widomej namiastki cienia jakiegoś niby rządu polskiego, który istnieć zaczynał, jednak pomylił się srodze!

Już wówczas ambicje mocarstwowe legjonistów były bardzo rozległe. Chcieli Polski „porządnej“ jak się patrzy, a nie pod jakąś c. k. austrjacką opieką!

Na świecie szalała zawierucha wojenna, lała się krew, skowytały z jękiem granaty, a w cichym obcym hotelu, zagubionym wśród gór słowackich, garstka Polaków łamała się opłatkiem w noc Bożego Narodzenia, ufna, że „moc struchleje, a krzywdom Narodu kres nadchodzi”. Po miękkich, puszystych kobiercach szurgały niezgrabne buciary jasnych chłopaków, a cesarskie lustro nieme i milczące, w którem ongiś przeglądał się świetny, błyszczący spadkobierca Marji Teresy, jednej z trojga gnębicieli Ziemi Polskiej, odbijało siwe, ubogie mundurki legjonistów Piłsudskiego.

Przypominam sobie dzisiaj to lustro cesarskie, dzisiaj właśnie, gdy we wszystkich pismach raz po raz oglądam fotografję młodziutkiego Ottona Habsburga, również cesarskiego syna i pretendenta do korony austrjackiej, a jednocześnie czytam o nędzy



Mauzoleum Władysława Warneńczyka w Warnie

WIESŁAW ZAWIDA

Córka morza

2) **Nowela**

Pełna wewnętrznej dumy z dokonanego wyczynu i dobrych nadziei na przyszłość — zasnęła kamiennym snem. Śniły jej się fantastyczne historje. Wszystkie gazety świata podawały na pierwszych stronicach jej imię, nazwisko i fotografję, nazywając ją bohaterem siedmiu mórz. Na falach eteru wieść ta dobiegła do wszystkich mórz i lądów, a armja gazeciarzy i gazeciarek krzyczała o tem na wszystkich rogach ulic świata.

Słońce zawędrowało już wysoko na niebie, kiedy Jadzia otworzyła oczy i rozprężyła mięśnie. Bolały ją wszystkie kości, a w żołądku czuła jakgdyby ogromną dziurę.

Ostrożnie wyjrzała przez lukę na pokład. Wzdrygnął nią dreszcz przerażenia. Zobaczyła dzikie twarze, zupełnie zczerniałe od wichrów i słońca. Nie było marynarza, któryby nie miał blizn na czole i policzkach — ślady bójek w portowych tawernach. Zaledwie kilku wyrostków kręciło się po pokładzie. Na innych moc przeżytych wrażeń położyła swe piętno. Siwe włosy, żółte resztki wspaniałych zapewne ongiś zębów, silne, lecz już starczo powykręcane palce-szpony, były powodem jej przestrachu. Tak właśnie wyobrażała sobie awanturniczych bywalców wszystkich mórz i portów świata, tak zapewne musieli wyglądać przed wiekami korsarze — morscy rozbójnicy.

Z każdą chwilą coraz więcej oswajała się z nowym widokiem. Coraz silniej wychylała głowę z luki, aż wreszcie na pół ciała wysunęła się na pokład. Taka karygodna nieostrożność wnet się zemściła. Czyjaś silna dłoń ucapiła ją za kark i brutalnie wyciągnęła z wygodnego schronu.

Jadzia ze strachu skuliła się w sobie. Wzrok utkwiła w dwóch stalowych kotwicach i nie śmiała go podnieść. Wyobrażała sobie, że znajduje się w mocy najbrzydszego i najokrutniejszego marynarza, który za chwilę wyrzuci ją za burtę. Brrr... jak zimno!

Twarde i spracowane dłonie uchwyciły jej głowę tak, że stanęła twarzą w twarz napastnika.

i głodzie, który w wolnej Polsce cierpi tylu legjonistów, prawdziwych pierwszych legjonistów Komendanta!

Gdy w krwawych łunach Wielkiej Wojny Wolna Polska powstawała do życia, więcej zaprawdę opieki i troskliwości doznawali Piłsudczycy, mimo stokroć cięższych od dzisiejszych stosunków wojennych!

Pod Krakowem np. goszczono legunów po dworach, aby „odkarmili się i ozdrowieli". Takim miłym gościem był wówczas ów Stefek, o którym czytelnicy Mł. Gryfa czytali w poprzednim numerze. Franek, nieodłączny jego przyjaciel, usnął na wieki w ciepłych ramionach polskiej ziemi-rodzicielki. Stefek, pocharatana oferma, pojechał na wieś. Tu dopiero zaczęły się rozkosze: prawdziwe, pachnące siano! I kwaśne mleko! Księżyc i cielęta, groszek zielony i kumkające żabki, słowiki w gąszczu ogrodu i uczciwy rosół na obiad! Sztuka mięsa i krakowiaki! Co tu wybierać: Trzeba było widzieć Stefka, jak wyspany, wyspacerowany po słońcu, pisał romanse do jakiejś ubóstwianej damy i rozwodził się nad ślicznościami sielskiego żywota. A Franek spał w mogile... Pojawił się w owych czasach smętny, łzawy wierszyk o wszystkich takich Frankach:

Leżcie, cicho leżcie, nieproszeni goście,
W szumach traw rosnących i kwit-
[nących drzew...
Przyjmą was gościnnie ojców waszych
[kości,
Przyjmie was gościnnie dziadów wa-
szych krew...

Gdy Stefek wrócił do domu, przyjechał na jego miejsce inny legun, zwany „poetą". „Poeta" nie był poetą, tylko z zawodu rzeźbiarzem a niezgorzej widać „rzeźbił" i Moskali, skoro go z frontu na odpoczynek odesłano. Z „poetą" była istna tragedja, bo kochał się w drzewach i co na które spojrzał, już śnił o figurach, któreby z niego wyrzeźbił. Trudno było przecież ścinać wszystkie lipy czy grusze, żeby ucieszyć miłego leguna.

W sąsiednim dworze, należącym do matki generała Hallera, również gościli legjoniści. Znali się oczywiście i odwiedzali, zmieniwszy chwilowo marsze na Moskali na mniej wojownicze ekspedycje w kraj malw podkrakowskich i czereśniowych gajów.

Pamiętam takich dwóch miłych gości, z których jeden jest dzisiaj znanym malarzem (napacykał mi już wówczas kawałek jakiejś stodoły), drugi nosił piękne nazwisko kresowe i zarabiał potem zdaje się na życie w jednej z kawiarń krakowskich, jako kelner.

Dzisiaj legjonistów jest już mało. A są wśród nich nie sami generałowie i ministrowie. Są też biedni, zupełnie ubodzy, chorzy, niezdolni do pracy ludzie. Trzeba sobie o nich przypomnieć w dniach sierpniowych i zrozumieć to dobrze, że **legjoniści nie powinni być głodni!** Że ci, co dawali krew własną, gdy wielu ludzi na krwi płynącej podówczas robiło kokosy przy dostawach wojennych, powinni przecież mieć kęs chleba na ziemi, w której kości ich towarzyszy broni spoczywają!

Zet-Em.

Wejherowo, drugie największe miasto wybrzeża po Gdyni



Najpiękniejszy plac miasta, zwany placem Weyhera. Na pierwszym planie kościół farny, po lewej — gmach ratuszowy.

Odetchnęła z ulgą. Na życie jej nie będzie czyhał przecież młody marynarz, który w niczem nie przypominał korsarza!

Nieznajomy marynarz bystro popatrzał na Jadzię i szczerze zaklął:

— Co, do stu piorunów, znowu blindziarze na okręcie?

— Znowu! — potwierdził dodatkowy pasażer, uznając, że taka odpowiedź będzie najlepsza.

— Ilu was jest?

— Sam!

— Sam? A którędyś wlazł!

— Nie potrzebowałem przełazić. Przenieśli mnie.

Marynarz uśmiechnął się pod wąsem.

— Fason masz, to grunt. I szczęścia także więcej niż rozumu, marny chłopcze. A jak się nazywasz?

— Jan Mongoł.

— Zaraz widać, że jesteś dziki boy. Ale pysk masz, jak panna. Niech mnie piorun...

Nagle marynarz zasłonił sobą nowego przybysza, który całkowicie znikł za jego szerokiemi barami. Założonemi do tyłu rękoma pchał go spowrotem do luki. Jadzia napowrót przykucnęła w swem pomieszczeniu. Kilka chwil była zupełnie sama. Potem jednak wsunął się do jej kryjówki przygodny towarzysz i jeszcze raz powtórzył dobitnie:

— Masz dużo szczęścia, niewieleby brakowało, a byłby cię stary zoczył. Dobrze, chłystku, że trafiłeś na naszą krypę. Stary ci tylko mordę zbije i będzie patrzał, czy z obydwóch stron równo puchnie. Jeżeli łżę, to niech za ciebie oberwę. Tak jest, brachu. A inni kapitanowie to takich gości hyc — za burtę. To ci dopiero frajda, he, he...

Marynarz roześmiał się szeroko, beztrosko, a Jadzi po plecach przepłynęło nieprzyjemne mrowie. Najpierw wytrzeszczyła oczy ze strachu, potem jednak zdrowy rozsądek wziął górę.

— Łżesz, aż ze łba ci się kurzy — odpowiedziała rezolutnie. — Przecież tak za nic topić nie można.

— Topić? Kto mówi o topieniu? To się wszystko robi sprytnie, tylko młodzik naje się strachu i napije wody. Najlepsze lekarstwo na gorące głowy. (C. d. n.).

Ś. p. Roman Szczerbowski

Czasem wieść o nieoczekiwanym zgonie bliskiej osoby wywołuje szczególnie głębokie wrażenie. Dzieje się to, kiedy z naszego grona odchodzi w wieczność człowiek, który tryskał życiem, człowiek pełen sił żywotnych, zdawałoby się niewyczerpanych, człowiek niezwykle czynny, rzutki, aktywny. Takim był ś. p. Roman Szczerbowski, takim znały go najszersze koła sportowe nietylko Pomorza, ale całej Polski. W Toruniu zmarły był postacią bardzo popularną; gdziekolwiek się zjawiał, wysuwał się na pierwszy plan dzięki swej rzutkości, energji i zdolnościom organizacyjnym. Jeśli Zmarłemu poświęcamy dzisiaj słowo pośmiertne, czynimy to dla zasług, jakie położył dla rozwoju sportu na Pomorzu. Był on w całem swojem życiu nawskroś sportowcem. Sport był jego pasją, był tą dziedziną, w której wyładowywał swoją energję. A pracował w dziedzinie sportu od podstaw, tam gdzie go dopiero trzeba było stwarzać i organizować. Był sportowcem wszechstronnym, obcą nie była mu żadna dziedzina sportu, lecz były dziedziny, którym ze szczególnem zamiłowaniem się oddawał i w których sam celował. Były to tenis, łyżwiarstwo i hokej na lodzie, sport motocyklowy i samochodowy, a ostatnio sporty wodne, głównie kajakarstwo. O tych rozlicznych zamiłowaniach i sukcesach sportowych świadczy bogaty zbiór nagród, jaki zmarły zdobył. Plakiety, żetony, srebrne i złote kubki i puhary to trofea, które świadczą o jego sukcesach na kortach tenisowych i lodowiskach krajowych i zagranicznych, Szwecji, Austrji, Niemiec, Czechosłowacji, Szwajcarji, Węgier, Belgji, Holandji.

Lecz te wyczyny i sukcesy osobiste są właściwie niczem wobec jego zasług na polu organizacji kilku dziedzin sportu na Pomorzu.

Po początkowem zainteresowaniu tenisem skierował Zmarły swoją uwagę na hokej na lodzie, któremu poświęcił wszystkie swoje siły. Jemu to głównie jego wysiłkom pomorski hokej na lodzie zawdzięcza swój wspaniały rozwój i swoje sukcesy na terenie Polski. On — sam świetny łyżwiarz i hokeista — był duszą Pomorskiego Okręgowego Związku Hokeja na lodzie, dla którego pracował do końca swego życia. W ostatnich zaś latach poświęcił się zmarły duszą i ciałem organizacji młodej dziedziny sportu, która dopiero teraz zaczyna się wspaniale rozwijać: kajakarstwu. On pierwszy począł organizować na większą skalę wycieczki kajakowe na nieznane wody Pomorza, zdobywając w ten sposób niezliczonych entuzjastów kajaka i włóczęg wodnych. I on stanął później jako jeden z pierwszych do żmudnej i trudnej pracy organizacyjnej, kiedy przyszło organizować i tworzyć od podstaw Pomorski Okręg Polskiego Związku Kajakowego i poszczególne jego komórki. On w bieżącym roku organizował prawie wszystkie imprezy kajakowe o mistrzostwo Pomorza jako niestrudzony kapitan sportowy Klubu Kajakowców w Toruniu.

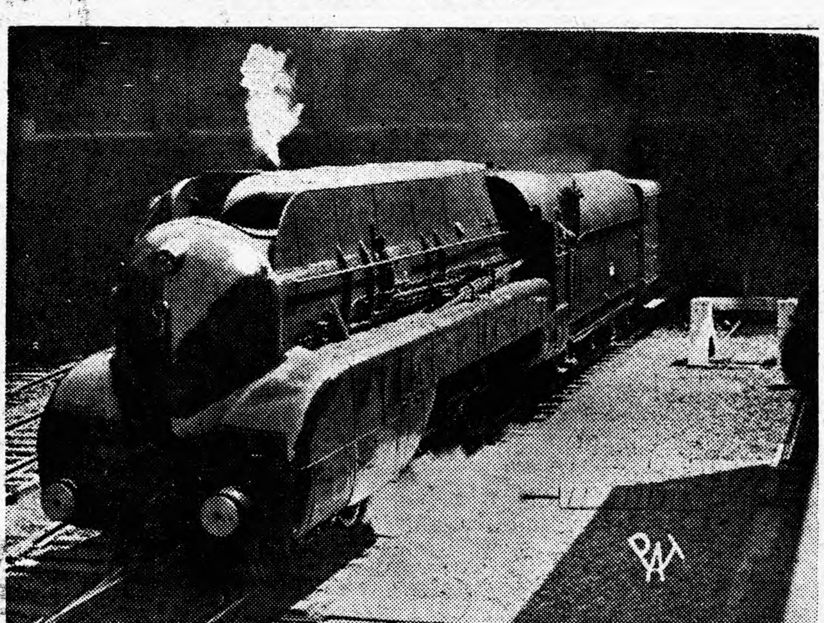
Pracował dla sportu z uszczerbkiem dla swych spraw osobistych i zawsze z niezmąconą pogodą ducha, pełen radości życia — pokonywał wszystkie trudności organizacyjne i własne prywatne, których nigdy los mu nie szczędził.

Zmarły zginął na posterunku: śmierć dosięgła go w drodze do morza Czarnego, podczas obecnego spływu kajakowego, w Galaczu, gdzie po krótkiej, jednodniowej chorobie nagle zmarł. Zmarł podczas ciekawej wyprawy kajakowej, o której marzył od wielu lat. — Ostatni numer tygodnika naszego z obszerną korespondencją Zmarłego ze spływu znajdował się właśnie na maszynie, kiedy nadeszła wiadomość o jego zgonie. I z bólem serca trzeba było usuwać trzy drobne literki: C. d. n. Były zbyteczne, ciąg dalszy już nie nastąpi.

W zmarłym rodzina sportowa traci dzielnego, oddanego duszą i ciałem sprawie sportu entuzjastę i szczerego, zacnego kolegę.

Cześć jego pamięci!

Najnowsza lokomotywa



Co parę tygodni niemal ukazują się nowe typy coraz doskonalszych i szczelniej opancerzonych lokomotyw. Trzeba przyznać, że te nowe modele odznaczają się bardzo estetyczną linją. Na zdjęciu — nowy model francuskiej lokomotywy o linjach opływowych, która prowadzić będzie pociąg Paryż—Deauville (221 km w 1 godzinie 59 min.)

Zlot sokoli w Chełmnie

W ub. sobotę i niedzielę odbył się w Chełmnie zlot okręgowy Sokoła, urządzony w połączeniu z wielkiemi igrzyskami sportowemi z udziałem wybitnych „asów" sportu polskiego.

Zlot chełmiński (z okazji 40-lecia istnienia tamt. gniazda) poza uroczystościami jubileuszowemi uwzględniał w swym programie b. obszernie popisy sportowe i zawody lekkoatletyczne, na co przeznaczono nieomal dwa dni.

Zainteresowanie zlotem — olbrzymie, co oczywiście w dużej mierze zawdzięczać należy temu, że w zawodach i popisach udział brali najwybitniejsi przedstawiciele naszego sportu, jak Wajsówna, Tilgner i inni. To też w niedzielę Chełmno gościło około 2.500 sokołów i sokolic, którzy tu przybyli z całego Pomorza, a częściowo z Wielkopolski i z dalszych stron. Już w piątek wieczorem przybył prezes związkowy „Sokoła" w Polsce hr. Zamoyski z mistrzynią świata Jadwigą Wajsówną.

Uroczystości zlotowe 40-lecia istnienia gniazda chełmińskiego rozpoczęto w sobotę rano o godzinie 8-mej nabożeństwem za zmarłych i poległych, które odprawił ks. wik. Wilamowski we farze.

Popołudniu, witany przez burmistrza miasta p. Kleina przy udziale władz cywilnych, wojskowych i organizacyjnych przybył do Chełmna p. wojewoda Kirtiklis.

Na stadjonie miejskim w imieniu sokolstwa pomorskiego witał p. wojewodę prezes okręgowy p. Kunz senjor, poczem przy dźwiękach hymnów państwowego i sokolego nastąpiło uroczyste wciągnięcie flagi zlotowej na maszt. I igrzyska sportowe otwarto temsamem oficjalnie. Pierwsze popisy należały do Wajsówny i Tilgnera, których samo ukazanie i później rzuty publiczność i sokoli witali entuzjastycznie niemilknącemi oklaskami.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja zlotowa.

W niedzielę od wczesnego rana przybywały dalsze tłumy sokołów. Najliczniej stawiła się Bydgoszcz, skąd statkiem przybyło około 700 osób. Ogółem przedpołudniem liczba przybyłych sokolic i sokołów doszła do imponującej cyfry 2500 osób.

Niedzielę rozpoczęto nabożeństwem, w którem wzięli udział p. wojewoda Kirtiklis, dowódca O. K. VIII. p. gen. Thommée, przedstawiciele władz, wojska i organizacyj, niezliczone rzesze sokołów i sokolic, oraz tłumy wiernych.

Po nabożeństwie uroczystego otwarcia zlotu na rynku dokonał prezes okręgu Kunz, który zakończył powitalne przemówienie okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta. W imieniu władzy państwowej jako gospodarz wygłosił następnie powitalne przemówienie starosta p. Biały, który o pracy sokolej i karności braci sokolej wyrażał się z pełnem uznaniem.

Po przemówieniu prezesa Zw. hr. Zamoyskiego na specjalnie wzniesionej trybunie miejsca zajęli pp.: wojewoda Kirtiklis, pułk. Michalski i starosta Biały i władze sokole. Nastąpiła wspaniała defilada — rewja sokolstwa pomorskiego, oraz delegacyj miejscowych stowarzyszeń sportowych.

Popołudniu odbyły się na stadjonie miejskim popisy gimnastyczne i finały zawodów lekkoatletycznych. Wielki stadjon sportowy zapełniły tłumy. Na wzgórzach dookoła, naturalnych osłonach stadjonu — tłumy. Zawodom przyglądał się i żywo oklaskiwał zawodników kilkutysięczny tłum.

Mimo upału publiczność trwała na posterunkach do późnej godziny, żywo oklaskując i dopingując zawodników, witając gorąco Wajsównę, Tilgnera, Frosta, Zielińskiego, braci Mikrutów, Gackowską, Książkiewiczówną, młodego Bertholca i wielu innych.

Nowy rekord Polski w rzucie młotem (Więckowski — Bydgoszcz — 41,16 cm) publiczność witała niemilknącemi oklaskami.

Późnym wieczorem zawody zakończyły się. Nastąpiło uroczyste zamknięcie zlotu i zawodów: opuszczenie flagi zlotowej z masztu przy dźwiękach hymnu państwowego, przemówienie pożegnalne prezesa okręgu, okrzyk na cześć Rzeczypospolitej oraz prezesa związku i odśpiewanie pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy".



Ze zlotu „Sokoła" w Chełmnie, odbytego w niedzielę dnia 11 sierpnia 1935 r.

Na zdjęciu po lewej: przemówienie prezesa Związku hr Zamoyskiego na otwarciu zlotu. Obok przed defiladą na trybunie (od lewej): prezes związku „Sokoła" hr. Zamoyski, pułk. Michalski, starosta Biały, Jadwiga Wajsówna, wojewoda p. Kirtiklis

9)

DJABEŁ MORSKI

A zrozpaczony kapitan odpowiada, że nie martwi go tyle strata okrętu, ile własna lekkomyślność. W Valparaiso bowiem radzili mu koledzy, kapitanowie innych statków, aby nie wyruszał w drogę. On zlekceważył przestrogi i wypłynął, aby skorzystać z pomyślnych wiatrów.

— Cóż z tego zyskałem? — zapytał żałośliwie. — Wpadłem w wasze ręce. Kiedy mój armator francuski dowie się od moich towarzyszy po ich powrocie do Francji, że nie usłuchałem ich rady, już nigdy nie otrzymam komendy nad żadnym statkiem.

Luckner odniechcenia rzucił pytanie:

— A jak się nazywali pańscy towarzysze z Valparaiso?

Kapitan podał ich nazwiska i nazwy statków.

Luckner na chwilę przeprosił kapitana, wyszedł i zwrócił się do swego ordynansa, któremu wydał po cichu rozkaz:

— Poproś kapitanów Nr. 5 i 9.

Kiedy znowu wrócił, poczęstował kapitana szampanem, którego ten jednakże nie przyjął.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

— Come in! — woła Luckner. — Proszę wejść!

Otwierają się drzwi i wchodzą — obaj towarzysze pojmanego codopiero do niewoli kapitana francuskiego.

Teraz, ucieszony nieoczekiwanem spotkaniem, kapitan francuski nie odmówił już szampana, którym wzniósł zdrowie swych kolegów. Niewiadomo zresztą, czem ów kapitan więcej był uradowany, czy tem, iż spotkał się ze swymi kolegami, czy też, iż oni nie mieli więcej szczęścia od niego.

Lecz Francję to spotkanie kapitanów statków francuskich na pokładzie „Orła Morskiego" kosztowało kilkanaście tysięcy tonn saletry chilijskiej do wyrobu materjałów wybuchowych.

Pewnego dnia jednak na szlaku „Orła Morskiego" pojawił się żaglowiec, spotkanie z którym głęboko wstrząsnęło Lucknerem. Na widnokręgu ukazała się czteromasztowa barka angielska, która początkowo usiłowała zemknąć pod żaglami. „Orzeł Morski" dogonił ją dzięki swemu motorowi, i wówczas barka podała swoją nazwę: „Pinmore".

„Pinmore" — czytelnicy pamiętają zapewne tę nazwę? To statek, na którym Luckner kiedyś pełnił służbę jako majtek, na którym odbył swoją najdłuższa podróż i doznał wiele przygód.

Luckner był tak wzruszony, że nie mógł przemówić ani słowa do stojącego obok niego oficera. Potem pomyślał z bólem serca:

— Trudno. Trzeba ją mimo wszystko zatopić!

W chwili, kiedy wydawał automatycznie swoje rozkazy, przed Lucknerem przesunęły się przygody dwudziestomiesięcznej służby na tym żaglowcu. Kapitanem żaglowca był stary, nieustraszony marynarz, który w chwili pojmania do niewoli nie stracił swego dobrego humoru i wiadomość o utracie statku przyjął słowami:

— Trudno, myśmy mieli pecha, a wam się udało!

Kiedy wszyscy już opuścili „Pinmore", Luckner kazał się na nią odwieźć i odesłał łódź. Pozostał sam jeden na opustoszałym żaglowcu. Ludzie jego dziwili się: „Czego komendant szuka na pokładzie statku?"

Luckner tymczasem odwiedzał wszystkie zakamarki statku. W pomieszczeniu dla załogi ponad dawnem swojem łóżkiem zobaczył deskę, którą kiedyś sam przybijał. Ileż razy stąd zrywał się w nocy na rozkaz: „Wszyscy na pokład!" — Potem chodził po dobrze znanym sobie pokładzie, zaszedł do kajuty kapitańskiej, do której dawniej wstęp był dla niego prawie świętokradztwem. Teraz może tam wejść bezkarnie. — Na rufie statku odnalazł w pobliżu steru nawpół zatarte swoje nazwisko, wycięte kiedyś w desce.

Wreszcie Luckner kazał się odwieźć na „Orła Morskiego" i zamknął się w kajucie, podczas gdy „Pinmore" powoli pogrążała się w falach.

Musimy wspomnieć wreszcie o jeszcze jednej zdobyczy wojennej „Orła Morskiego", która dostarczyła towarzystwa jedynej dotychczas na statku kobiecie. Pewnego dnia dogoniono barkę, na której kapitan płynął w towarzystwie swej żony. Kiedy „Orzeł Morski" był już dostatecznie blisko, rozległo się z barki przez tubę zapytanie:

— Czy macie jakie nowiny wojenne?

— Tak! — brzmi odpowiedź Lucknera.

— Chciałbym wypić u was filiżankę kawy!

— Prosimy — odpowiada Luckner — nawet na whisky.

A gdy kapitan w dalszym ciągu domaga się wiadomości wojennych, Luckner wywiesza pewien sygnał, który po dłuższej chwili na pokładzie barki odcyfrowano jako „zatrzymajcie się albo będę strzelał".

Taka to była nowina wojenna, jaką „Orzeł Morski" przesłał ciekawemu kapitanowi. Najwięcej nową zdobyczą zachwycona była żona kapitana szkunera kanadyjskiego, gdyż znalazła nareszcie towarzyszkę niedoli. Pozatem jednak był jeszcze inny powód do radości. Barka angielska płynęła z Ameryki i wiozła wielki ładunek świeżej żywności i mnóstwo żywych zwierząt, wieprzy, kur, królików. Wśród zwierząt znajdowały się nawet gołębie. Przy tej sposobności warto też wspomnieć o wybitnie pokojowem życiu światka zwierzęcego na pokładzie pomocniczego krążownika. Do czasu przybycia nowego transportu zwierząt na „Orle Morskim" znajdowały się jedynie dwa pieski, Piperle i Schneuzchen. Teraz zwierzyniec się powiększył. Gołąb, który nazwano gołębicą pokoju, był tak oswojony, że żył w przyjaźni z ludźmi i wszystkiemi nawet zwierzętami. Najserdeczniejsza przyjaźń zawiązała się jednak między gołębiem a królikiem. Nie rozłączały się

oba ani na chwilę, a kiedy królik czasem się oddalał, gołąb przywoływał go natychmiast, a królik był posłuszny. Dziwna para przyjaciół obrała sobie zresztą dziwną siedzibę, budkę pieska Piperle. Piesek zgodził się na to, i wkrótce troje zwierząt żyło w najlepszej przyjaźni z sobą i nawet spało razem, zazwyczaj w tej pozycji: królik układał się między łapkami pieska, a gołąb siadał na jego grzbiecie. Na tę niezwykłą przyjaźń patrzała bardzo zazdrośnie towarzyszka Piperlego, która nieraz usiłowała skręcić kark jego przyjaciołom, lecz ten zawsze ich umiał obronić.

Szczęście korsarskie sprzyjało Lucknerowi. W ciągu ośmiu tygodni „Orzeł Morski" zatopił 40 tysięcy tonn ładunku. Lecz największy kłopot był z jeńcami. Statek był pełen: 263 jeńców. Trzeba było pomyśleć o ich losie. Jeńcy zresztą czuli się w swej niewoli jaknajlepiej. Wszyscy żyli w jaknajlepszej zgodzie między sobą. Nie robiono żadnej różnicy między jeńcami, marynarzami i oficerami. Mimo to jednak trzeba było liczyć się z zapasami żywności i wody i trzeba było w jakikolwiek sposób zapobiec dalszemu wzrostowi zaludnienia na „Orle Morskim".

Zdarzyło się, że w tych dniach właśnie w szpony „Orła Morskiego" wpadła barka francuska „Cambrone", i ona to posłużyła jako statek wybawczy. Nadawała się doskonale do tego celu, i Luckner postanowił wszystkich jeńców przesadzić na jej pokład. Kiedy Luckner oświadczył kapitanowi barki, że ją oszczędzi, ten był tak zdziwiony tą nieoczekiwaną wiadomością, iż zapomniał języka w gębie. I tak jedna załoga po drugiej przeszła na pokład „Cambrone". Kapitanem barki został najstarszy z 12 pojmanych do niewoli kapitanów, kapitan statku „Pinmore". Ponieważ był Anglikiem, więc flaga angielska zastąpiła francuską na barce, ku wielkiemu niezadowoleniu Francuzów, którzy stanowili większość. Każda łódź, odbijająca od statku, wznosiła trzykrotny okrzyk na cześć „Orła Morskiego". Dla kapitanów, którzy odzyskali wolność, Luckner wydał ucztę pożegnalną.

Powrót na ląd jeńców wzmagał niebezpieczeństwo „Orła Morskiego". Nieprzyjaciel niebawem musiał dowiedzieć się z ich ust, że na Atlantyku grasuje żaglowiec niemiecki w charakterze krążownika pomocniczego. Aby tę chwilę opóźnić jaknajwięcej, a opóźnienie to wykorzystać w celu przedostania się na ocean Spokojny, zniszczono na barce górne części masztów, tak że statek mógł płynąć tylko pod dolnemi żaglami i do Rio de Janeiro w najlepszym wypadku mógł się dostać dopiero po dwóch tygodniach.

„Orzeł Morski" opustoszał i pod wszystkiemi żaglami, korzystając z silnego wiatru, skierował się na południe. O węgiel Luckner nie potrzebował się martwić, wiatr bowiem był przyjacielem i sprzymierzeńcem „Orła Morskiego".

W drodze do przylądka Horn przejęto depeszę iskrową z jakiegoś krążownika angielskiego: „Miejcie się na baczności, w pobliżu znajduje się „Mewa". (Był to również pomocniczy krążownik niemiecki). Na „Orle Morskim" zdwoili czujność, ale z innego powodu. Zaczęły pojawiać się góry lodowe, z któremi zderzenie, jak wiadomo, jest rzeczą wcale niemiłą. Istotnie już w pobliżu przylądka Horn „Orzeł Morski" spotkał się z kolosem lodowym, wystającym tylko jedną dziewiątą częścią z wody.

Wnet potem rozpoczęła się walka o zdobycie przylądka Horn, najburzliwszego chyba zakątka na świecie. „Orzeł Morski" przez blisko cztery tygodnie zmagał się z nawałnicami. Zdobyty w ciągu kilku dni szmat drogi tracono nieraz w ciągu kilku godzin wskutek uderzenia gwałtownej wichury z przeciwnej strony. Okręt pracował ciężko i bezustannie. Wszyscy dzień i noc musieli trwać na posterunku. Olbrzymie bałwany, jakie się spotyka tylko w pobliżu przylądka Horn, wdzierały się na pokład, zrywały żagle, druzgotały urządzenia pokładowe. Dzień i noc musiano naprawiać żagle pod pokładem, podczas gwałtownego kołysania się okrętu. Mozolna to była i niebezpieczna robota, gdyż w tych warunkach jeden fałszywy ruch, jedno gwałtowniejsze zakołysanie się statku mogły spowodować, że olbrzymia igła, służąca do szycia żagli, przebijała rękę. Mimo to wszyscy pracowali, mimo to na miejsce każdego rozdartego żagla wciągano po krótkim czasie świeżo zreperowany.

Przeprawa dokoła południowego cyplu Ameryki z Atlantyku na wody Pacyfiku była niezmiernie ciężka. Na parowcu podczas takiej „pogody" wszyscy chowają się pod pokład, na żaglowcu zaś przy każdym zwrocie conajmniej połowa załogi musi znajdować się na posterunku na pokładzie. A kiedy wiatr jest najsilniejszy, wtedy właśnie najczęściej trzeba się wspinać na maszty i naprawiać żagle.

Wkońcu „Orzeł Morski" okrążył fatalny przylądek i pozostawił za sobą strefę burz. Nagle, już w pierwszym dniu spokojniejszej żeglugi, z bocianiego gniazda pada okrzyk:

— Krążownik angielski!

Chwila przerażenia na statku: czy spostrzeżono „Orła Morskieno"? Cała załoga wyległa na pokład. Rozwinięto wszystkie żagle i puszczono w ruch motor. Rozpoczęła się szalona ucieczka z wiatrem, z powrotem na niebezpieczne i burzliwe wody, które „Orzeł Morski" codopiero opuścił. Zdawało się, że lada chwila maszty runą pod naporem wiatru. Z bijącem sercem obserwują przez lornety krążownik: jeśli zauważą fregatę niemiecką, jest zgubiona, skazana na zagładę. Lecz w samą porę przychodzi na pomoc lekka mgła, która zasłania fregatę przed oczyma nieprzyjaciela. Niebawem „Orzeł Morski" zupełnie znika z pola widzenia nieprzyjaciela. Jest uratowany.

W nocy „Orzeł Morski" podjął pierwotny kurs i wypłynął na wody oceanu Spokojnego.

Pewnego ranka radjotelegrafista przejął depeszę angielską następującej treści:

„Orzeł Morski" zatopiony. Komendant i część załogi, wzięta do niewoli, znajdują się w drodze do Montevideo".

Anglicy nie kłamią bez powodu. Wiadomość o groźnej działalności „Orła Morskiego", rozpowszechniona przez uwolnionych jeńców, zaniepokoiła świat. Statki nie opuszczały portów, czekając, aż krążowniki, poszukujące „Orła Morskiego", wpadną na jego trop i go unieszkodliwią. Tymczasem premje ubezpieczeniowe rosły. Anglicy wysłali więc powyższą depeszę, aby wpłynąć na obniżenie tych premij asekuracyjnych. Interes narodowy był w tym wypadku ważniejszy aniżeli prawda.

Ciąg dalszy nastąpi.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Lotnictwo cywilne w Polsce

3)

Wślad za umową międzynarodową szereg państw, oceniając geograficzno-polityczne znaczenie Polski w przyszłej światowej komunikacji powietrznej, niejednokrotnie zwracał się do rządu polskiego o dogodne dla nich koncesje.

Fakty powyższe nie wpłynęły jednak na rozwinięcie potrzebnej aktywności. Owczesne warunki nie pozwalały bowiem na czynne wystąpienia, zarówno ze względu na stosunki powojenne, jak i brak funduszów.

Inne zagadnienia lotnictwa cywilnego w tym okresie wogóle nie były brane pod uwagę. Mimo, że lotnictwo cywilne na całym świecie i we wszystkich swych przejawach szło wielkiemi krokami naprzód, mimo, że życie samo wymagało odpowiedniego zajęcia się sprawami lotnictwa, *stan bierności w polskiem lotnictwie cywilnem trwał bez zmian do 1928 r.*

Wskutek stanowiska władz wojskowych uznano, że dotychczasowa sytuacja musi ulec radykalnej i szybkiej zmianie. Ponieważ w lotnictwie cywilnem narazie brak było ludzi, obejmujących całokształt spraw lotnictwa, oparto się na pracy fachowców, wziętych z wojsk lotniczych. W ten sposób rok 1928 stał się rokiem, w którym władze państwowe zwróciły odpowiednią uwagę na lotnictwo cywilne.

Głównym aktem ustawodawczym, który unormował sprawy lotnictwa cywilnego w Polsce, było wydanie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 marca 1928 r. o prawie lotniczem. Rozporządzeniem tem prowadzenie całokształtu spraw lotnictwa cywilnego zostało powierzone Ministrowi Komunikacji, działającemu w pewnych wypadkach w porozumieniu z innymi Ministrami.

Należy dla sprawiedliwości dodać, że mimo, iż władze państwowe w tym okresie z przyczyn wyżej już przedstawionych, nie mogły rozwinąć tego lotnictwa w sposób, jakby tego wymagał interes państwa, to jednakże świadomość o znaczeniu lotnictwa dla Państwa głęboko tkwiła wśród szerokich mas społeczeństwa, a to dzięki odpowiedniej akcji propagandowej, podjętej i prowadzonej na szeroką skalę przez potężną organizację społeczną „Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej".

Lot ponad chmurami



Angielskie samoloty bombardujące podczas ćwiczeń obronnych ponad Londynem w locie ponad chmurami

Działalność „Ligi" zastępowała w całym szeregu dziedzin lotnictwa nieistniejącą podówczas akcję Rządu i śmiało można stwierdzić, że wyniki tej działalności spowodowały poniekąd władze państwowe do zwrócenia należnej uwagi na lotnictwo cywilne, a co zatem idzie, do zajęcia się jego sprawami w stopniu, jakiego interes mocarstw. Polski wymagał.

Założenie czynnego ustosunkowania się do spraw lotnictwa cywilnego zaczęło nabierać właściwej wagi przedewszystkiem wskutek racjonalnego rozszerzenia pojęcia „lotnictwo cywilne" i objęcia niem wszystkich jego dziedzin. W słusznem i przewidującem przekonaniu o ważności lotnictwa cywilnego i o jego międzynarodowem znaczeniu, oparto się na następujących podstawach: nazewnątrz państwa — wyzyskać najbardziej odpowiednie kierunki ekspansji polityczno-gospodarczej, a wewnątrz kraju — dać lotnictwu odpowiednie podstawy na ziemi (lotniska i drogi lotnicze), oprzeć się na własnym personelu oraz na własnych zasobach materjalnych (przemysł). Specjalną uwagę zwrócono na powstający sport, jako czynnik uspołecznienia w dziedzinie lotnictwa. Wreszcie postanowiono ustalić wytyczne polityki lotniczej krajowej i zagranicznej oraz stworzyć własne ustawodawstwo lotnicze, czego wymagały nietylko stosunki krajowe, lecz i przyjęte oddawna zobowiązania międzynarodowe.

Polska nie może być terenem tylko obcych koncesyj. Takie hasło rzucono odważnie Europie i w tym duchu zrewidowano szereg umów, korzystnych dla obcych państw, które mogły na długie lata objąć polską komunikację powietrzną. *Polska zdobywa sobie tereny naturalnej ekspansji* — oto drugie hasło, które wytworzyło szereg obustronnie korzystnych stosunków z państwami, dążącemi do polityczno-gospodarczych związków z Polską. W tej myśli połączono linją komunikacyjną Bałtyk z morzem Czarnem i Śródziemnem, kraje Bałtyckie z Bałkanami oraz Zachód ze Wschodem.

(C. d. n.)

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Uroczystość pobrania ziemi z pobojowiska pod Inowrocławiem na kopiec Marszałka Piłsudskiego w Sowińcu.

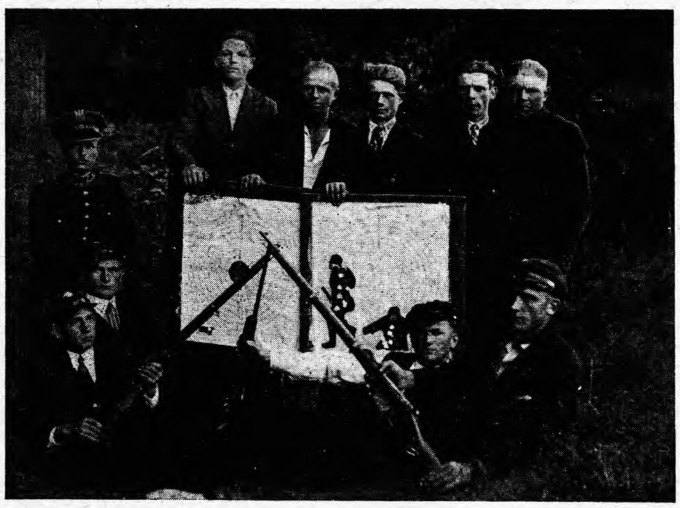
W dniu 3. VIII. 35 r. z inicjatywy Zarządu i Komendy Powiatowej Związku Strzeleckiego w Inowrocławiu odbyło się uroczyste pobranie ziemi z pobojowiska pod Inowrocławiem z miejsca walk powstańczych w r. 1919 z Niemcami. Aktu pobrania ziemi dokonali Prezez Pow. Zarządu Dr. Garduła i Powiatowy Komendant Z. S. por. Lasota.

Ziemię z Inowrocławia na Kopiec Marszałka odwiózł specjalny delegat Zarządu i Komendy Powiatowej Ob. Majcherczyk Andrzej.

Pododdział Zw. Strzeleckiego Dębogórze (pow. Morski) w lipcu 1935 r.

Z Dębogórza donosi nasz korespondent:

Oddział nasz istnieje już od 1931 r., rozwijał się rozmaicie, źle i dobrze.



Strzelcy oddziału Dębogórze po strzelaniu

W 1933 r. liczył najwięcej członków, bo przeszło 40. Lecz ostatnio, kiedy instruktor nam zdezertował, upadł, a wiernych idei strzeleckiej pozostało tylko 6 członków.

Obecnie po wyznaczeniu nowego instruktora przez Powiatową Komendę oddział zaczyna pomału przychodzić do życia i liczy już 11 członków ćwiczących. Z początkiem lipca b. r. przeprowadziliśmy zawody strzeleckie pod hasłem „Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny" o O. S. dla członków naszego oddziału i społeczeństwa Dębogórze. Społeczeństwo stawiło się „gremjalnie", bo aż... trzy osoby. Pogoda była piękna. Nasz oddział zdobył 5 O. S. i jedną nasze społeczeństwo. W sierpniu b. r. przy udziale delegata Komendy przerobiliśmy próbę o P. O. S. Chłopcy stawali z początku niechętnie, nie wierzyli we własne siły, dopiero gdy się przekonali, że nie święci garnki lepią, nabrali takiego zapału, że osiągali wprost rekordowe wyniki i zdobyli 9 POS. Zebrania obecnie odbywają się tylko w niedzielę, na które chłopcy uczęszczają bardzo punktualnie. Z pewnością wpływa na to ogłoszony w kwietniu przez zarząd konkurs na najlepszego strzelca, to jest nie na tego, który najlepiej strzela, ale wogóle, no i są przytem nagrody.

O dalszej naszej pracy napiszemy innym razem.
„Bałtyk".

Echa strzelania w Chełmnie.

W lipcu b. r. nastąpiło zakończenie strzelania pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny", zorganizowanego przez oddział Z. S. im. gen. Jarnuszkiewicza w Chełmnie na strzelnicy małokalibrowej.

O. S. III kl.	Uzyskało . . .	35	uczestników.
	Odnowiło . . .	4	„
	Zdobyło na stałe	1	„
	Razem:	40	uczestników.
O. S. II kl.	Uzyskało . . .	6	uczestników.
	Odnowiło . . .	4	„
	Zdobyło na stałe	1	„
	Razem:	11	uczestników.

Największą ilość punktów uzyskali: 1) p. Komosiński Józef, Zw. Wet. — 96 pkt., 2) obyw. Wollant Zw. Strz. — 94 pkt., 3) p. Gawronowa Marja Samar., 94 pkt., 4) p. Mielcarski Adam, Str. Poż. — 93 pkt., 5) p. Schöpe Stan., Pol. Kl. Sp. —



Edward i Czesław Gawron z Chełmna, dzielni chłopcy, przyszli obrońcy naszej Ojczyzny.

90 pkt., 6) p. Gruszecki Marjan, Pol. Kl. Sp. — 90 pkt., 7) p. Siarkiewicz Jan, niestow. — 80 pkt.

Najmłodszymi uczestnikami strzelania byli: Gawron Czesław, urodz. dnia 18 grudnia 1922 r. z wynikiem 80 pkt., Gawron Edward, urodz. dnia 8 sierpnia 1924 r. z wynikiem 76 pkt.

W tegorocznym sezonie urządzimy szereg bardzo interesujących strzelań i sądzimy, że każdy mieszkaniec naszego miasta zrozumie znaczenie strzelania, tej najważniejszej dla obrony naszego państwa gałęzi sportu.

Mamy nadzieję, że nie będzie mieszkańca Chełmna, któryby z dumą nie nosił odznaki strzeleckiej, tego świadectwa wypełnionego obowiązku obywatelskiego w dziedzinie strzelania.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Wpław przez Toruń.

Doroczne zawody pływackie o puhar przechodni „Dnia Pomorskiego" p. n. „Wpław przez Toruń" odbędą się w niedzielę, dn. 25 sierpnia na Wiśle w Toruniu.

Młodość, zdrowie, wdzięk i radość życia.



Piękny skok młodej Angielki na popisach gimnastycznych anglo-skandynawskiej szkoły gimnastyki i wychowania fizycznego.

Motocyklowe mistrzostwa Polski w Bydgoszczy

W dniu 14 i 15 b. m. odbyły się w Bydgoszczy na stadjonie im. Marszałka Piłsudskiego po raz pierwszy w Polsce zawody dirt-trackowe na torze żużlowym o mistrzostwa Polski.

Bydgoscy motocykliści, ściślej mówiąc, członkowie Klubu Motocyklowego Bydgoszcz i Klubu Motocyklowego Związku Strzeleckiego, zrzeszeni w Komitecie międzyklubowym, od dłuższego czasu starannie pracowali nad należytą organizacją zawodów. Władze miejskie idąc motocyklistom na rękę, kosztem kilkunastu tysięcy złotych przebudowały specjalnie tor żużlowy na stadjonie, który obecnie uchodzić może za jeden z najlepszych tego rodzaju torów w Polsce.

Wyniki i szczegóły podamy w następnym numerze.

Marsz indywidualny Związku Strzeleckiego w Bydgoszczy.

W niedzielę, dnia 11 b. m. odbył się w Bydgoszczy tradycyjny marsz indywidualny Związku Strzeleckiego, urządzany corocznie na pamiątkę wymarszu pierwszej kadrowej.

Do zawodów zgłosiło się 16 zawodników z poszczególnych oddziałów grodzkich Z. S. w Bydgoszczy.

Jako pierwszy przybył do mety ob. Lis Adam z 1 oddz. Z S. w czasie 1,23,54 sek., drugi — ob. Łysiak Franciszek (oddz. Z. S. nr. 9) w czasie 1,26,33 sek., trzeci — ob. Knopik Jan (oddział Z. S. nr. 4) w czasie 1,26,58 sek.

Regaty kajakowe w Sopotach.

Przy wyjątkowo pięknej pogodzie i spokojnem morzu odbyły się w Sopotach międzynarodowe regaty kajakowe. Podczas regat przewaga drużyn niemieckich była ogromna i dzisiaj już nie ulega żadnej kwestji, że na nadchodzącej olimpjadzie sport kajakowy niemiecki odegra rolę decydującą. Drużyny polskie okazały się na poziomie pozostałych krajów europejskich, które od Niemców miały dystans olbrzymi.

W poniedziałek, dnia 12 b. m. odbyło się zakończenie międzynarodowych regat kajakowych w Sopotach.

W biegu jedynek kajaków składakowych olimpijskich z Helu do Sopot, pierwsze miejsce uzyskał Niemiec Rhein z Düsseldorfu, przebywając przestrzeń, wynoszącą 23 km w 2 godz. 20 m. i 23 sek. W biegu dwójek składaków olimpijskich pierwsze miejsce uzyskali Austrjacy z Wiednia: Keinz—Dorfner.

LEKKOATLETYKA

Świetne zwycięstwo Kucharskiego i Sznajdra w Amsterdamie. Nowy rekord Polski w skoku o tyczce 4 m 10 cm.

Wobec pięciu tysięcy widzów odbyły się w Amsterdamie wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w których wzięli udział dwaj czołowi nasi zawodnicy Kucharski i Sznajder, odnosząc wspaniałe sukcesy.

Kucharski w biegu na 800 metrów przy silnej konkurencji przyszedł pierwszy w czasie 1,53,1 przed Langem (Niemcy) 1,54,1. Kucharski wygrał bieg na finiszu z dużą stosunkowo łatwością.

Udane polowanie.



Młodej Amerykance z Bostonu dopisało niezwykłe szczęście na polowaniu na Alasce. Podobną zdobyczą może się poszczycić niewielu myśliwych.

Nadzwyczajny sukces odniósł nasz tyczkarz Sznajder, który w skoku o tyczce zajął drugie miejsce za Amerykaninem Seftonem, który skoczył 4,20.

Sznajder, co jednak najważniejsze, przeszedł jako pierwszy Polak upragnioną wysokość czterech metrów, ustalając nowy rekord Polski wysokością 4,10 m. Jest to najlepszy wynik europejski.

Publiczność przyjęła wynik Polaka z żywiołową owacją, jako najlepszy tegoroczny wynik w Europie.

W ten sposób Sznajder obok Kucharskiego będzie naszą największą nadzieją olimpijską wśród lekkoatletów.

Wyniki zawodów lekkoatletycznych „Sokoła" w Chełmnie.

Na niedzielnych zawodach lekkoatletycznych „Sokoła" w Chełmnie osiągnięto następujące wyniki:

100 m: 1) Kocon (Bydgoszcz) 11,5 sek., (w przedbiegu 11,2), 2) Ślusarczyk (Chełmno) 11,6 s„ 3) Szczepański 11,9 sek.

400 m: 1) Kocon — 54,2 sek.

800 m: 1) Kuligowski (Bydgoszcz) 2,06 sek., 2) Biliński (Chełmno), 3) Boniek (Przechowo).

3000 m: 1) Kuligowski — 9,33,4 sek., 2) Bertholc (Chełmno), 3) Poliński (Toruń).

Sztafeta olimpijska: 1) Chełmno — 4,45,2 s.

Rzut oszczepem: 1) Albin Mikrut (Koronowo) — 55,85 m, 2) Władysław Mikrut, 3) Zakrzewski (Chełmno).

Rzut kulą: 1) Zieliński (Grudziądz) — 12,53 m, 2) Lange (Puck), 3) Roman Majtkowski (Bydgoszcz).

Skok wzwyż: 1) Szczerbowski i Frost (Grudziądz) po 1,60 m.

Skok wdal: 1) Szczerbowski — 5,74 m.

Rzut dyskiem: 1) Zieliński — 36,86 m, 2) Roman Majtkowski.

Rzut młotem: 1) Więckowski (Bydgoszcz) — 41,16 (rekord Polski pobity), 2) Kiełpikowski, 3) Żołędkowski (obaj z Bydgoszczy.

Druchny: 60 m: Książkiewiczówna (Bydgoszcz) — 7,9 s. — wynik b. dobry, rekord Pomorza wyrównany, 2) Wasiakowska (Grudziądz), 3) Żółkiewiczówna (Bydgoszcz).

100 m: 1) Książkiewiczówna — 13 s., 2) Wasiakowska, 3) Narzyńska (Gryf Toruń).

Kula: 1) Wajsówna (Poznań) — 11,19, 2) Gackowska (Grudz.) — 10,49 m.

Dysk: 1) Wajsówna — 41,08, 2) Gackowska.

Wzwyż: 1) Wajsówna — 1,35 m, 2) Wiśniewska.

Oszczep: 1) Wiśniewska — 28,34, 2) Gackowska.

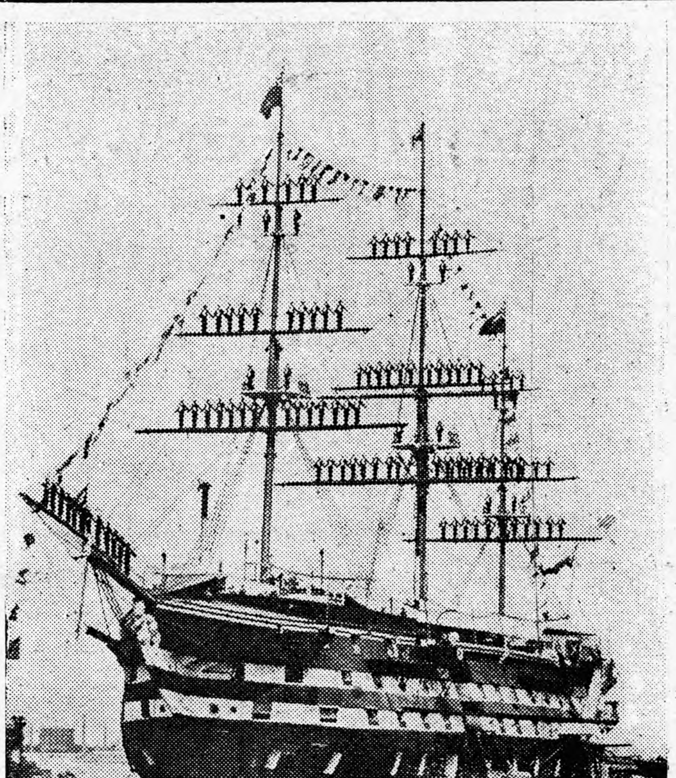
PIŁKA NOŻNA

Pogoń—Ruch 4:1.

We Lwowie przy dużem zainteresowaniu rozegrany został mecz o mistrzostwo Ligi Pogoń—Ruch, zakończony zdecydowanem i zasłużonem zwycięstwem Pogoni 4:1 (2:1).

Legja—Śląsk 2:1.

W Świętochłowicach w meczu ligowym Legja warszawska wygrała z miejsc. Śląskiem 2:1 (1:1).



Ćwiczenia kadetów marynarki angielskiej na statku szkolnym „Worcester" podczas konkursu o złoty medal króla Jerzego.

KOMUNIKAT Nr. 11

Pomorskiego Okręgowego Związku Lekko-atletycznego.

1. Trójmecz: Królewiec—Gdańsk—Bydgoszcz (Pomorze).

Dnia 8 września b. r. odbędzie się w Gdańsku międzymiastowy trójmecz lekko-atletyczny: Królewiec—Gdańsk—Bydgoszcz.

2. Jubileusz 10-lecia Pom. O. Z. Z. A.

Międzyokręgowe spotkanie Poznań—Pomorze.

Zarząd Pom. O. Z. L. A. rzuciwszy hasło: „Pomorze na Olimpjadzie", konsekwentnie zdąża do jego zrealizowania.

Ponieważ jednym z najważniejszych czynników poprawy formy zawodników są wielkie imprezy, Zarząd zakontraktował na dzień 6-go października b. r. — w którym to dniu obchodzony będzie Jubileusz 10-lecia Pom. O. Z. L. A. — międzyokręgowe spotkanie Poznań—Pomorze.

W silnej konkurencji nietrudno powinno być zawodnikom, o ile tylko należycie do spotkania się przygotują, w dalszym ciągu poprawić wyniki.

W meczu ze Śląskiem pokazaliśmy, że jesteśmy okręgiem silnym — równorzędnym przeciwnikiem dla trzeciego okręgu w Polsce. Nie wolno jednak ani klubom, ani też zawodnikom spocząć, lecz dążyć muszą do dalszej poprawy, do umocnienia stanowiska w lekkiej atletyce.

3. »Pierwsze kroki« w lekkiej atletyce.

Wszystkie kluby są zobowiązane przeprowadzić do końca bieżącego sezonu propagandowe „pierwsze kroki" w lekkiej atletyce. Po odbytych zawodach należy nadesłać do sekretarjatu dokładne sprawozdania z wyszczególnieniem wyników i ilości startujących.

Obok dążności do wyników, rekordów, dążyć musimy do jego rozwoju ilościowego, do spopularyzowania lekkiej atletyki.

Nie zapominajmy o tem, że z ilości łatwiej wyłonić jakość zawodników.

4. Pięciogodzinne kursy lekkiej atletyki.

Na niżej podane kluby nakłada się obowiązek urządzenia w bieżącym roku (sierpień—wrzesień) 5-lekcyjnych bezpłatnych kursów propagandowych lekkiej atletyki, dostępnych zarówno dla stowarzyszonych jak niezrzeszonych:

1) W Grudziądzu — T. G. Sokół.
2) W Toruniu — T. G. Sokół.
3) W Tczewie — Związek Strzelecki.
4) W Gdyni — Związek Strzelecki.
5) W Chojnicach — T. G. Sokół.
6) W Tucholi — T. G. Sokół.
7) W Inowrocławiu— T. G. Sokół.

W Bydgoszczy kursy przeprowadzą Pom. O. Z. L. A wraz z Miejskim Kom. W. F. i P. W.

Celem tych kursów — które mają obejmować 5 zasadniczych konkurencyj: bieg, skoki wdal i wzwyż, pchnięcie kulą i rzut dyskiem — ma być propaganda lekkiej atletyki

5. Mistrzostwa drużynowe Pomorza.

Ustala się dla klubów bydgoskich dalsze spotkania o drużynowe mistrzostwa Pomorza:

18. VIII. T. G. Sokół V. — K. S. M. Gwiazda.
25. VIII. Zwycięzca powyższego spotkania z Polic. K. S.

6. Dzień sztafet w Grudziądzu.

Sport Club Grudziądz organizuje dnia 18 sierpnia b. r. „Dzień sztafet", otwarty dla wszystkich klubów Pomorza.

Zaleca się klubom możliwie licznie obesłać powyższe zawody — na koszt własny.

Za Zarząd Pom. O. Z. L. A.

Sekretarz: (—) mgr. Zakrzewski

Wice-Prezes: (—) Fr. Gołembiewski.

Jesienna próba o „P. O. S."

Podaje się do wiadomości, że Komenda Grodzka W. F. i P. W. na miasto Toruń przyjmuje zgłoszenia do jesiennych prób o „Państwową Odznakę Sportową".

Zgłoszenia w myśl regulaminu P. O. S. (dla klub. i stowarz. wzór nr. 2 — dla niestowarzyszonych wz. nr. 1) można składać w terminie do dn. 20 sierpnia b. r. w godzinach od 8.-mej do 13.-tej w kancelarji Komendy ulica Piekary 37/39.

Równocześnie wyjaśnia się, że wszyscy, którzy startowali do próby wiosną bieżącego roku i uzyskali tylko częściowe zaświadczenie, mogą w nadchodzących jesiennych próbach brakujące grupy P. O. S. uzupełnić, jednakże również po uprzedniem zgłoszeniu się w Komendzie P. W.

DZIAŁ URZĘDOWY Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

1. 550-VIII-1182/Org. O. U. 35. Zlecenia na przejazd — dodatkowy wykaz obozów i kursów w. f. i p. w. na bież. okres letni.

Ministerstwo Spraw Wojskowych
Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Nr. 550/463/Zaop. III.

Warszawa, dnia 12 sierpnia 1935 r.

Ministerstwo Komunikacji
(Gabinet Ministra)
w miejscu.

Uczestnicy niżej podanych obozów mają prawo do korzystania, ze „zleceń na przejazd" w myśl P. S. 245—10, rozdz. XVa z dnia 17. V. 33 r.

L. p.	Nazwa obozu	Z jakiego obszaru	Miejsce obozu oraz stacja kolejowa	Czas trwania	Ilość turnusów	Ilość uczestników
1	Obóz hazeny	O. K. II—IV—VI—VIII—IX	Warszawa	22. VIII.—9. IX.	1	25

Równocześnie P. U. W. F. i P. W. zgłasza następujące zmiany miejsca i czasu trwania obozów i kursów, zgłoszonych do Min. Kom.

2. Obóz instr. Pol. Zw. Atletycznego, zgłoszony pod poz. 196 wykazu obozów i kursów zast. centralnych Nr. 550/260/Zaop. III. z dn. 6. VI. b. r. odbędzie się w czasie od 15. VIII. do 31. VIII. w Sulejowie n/Pilicą dla 58 członków dobieranych z terenu O. K. I—III—IV—V—VI—VII—VIII, a nie w czasie od dn. 15. VI. do 30. VI. w Katowicach dla 25 członków, dobieranych z terenu O. K. I—X.

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.
(—) Kiliński — płk. dypl.

50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

1) Uczestnikom biegu pływackiego „Wpław przez Toruń". organizowanego przez Redakcję „Dnia Pomorskiego" w dniu 24—25. VIII. b. r.

2) P. Małce Adolfowi + 25 zawodnikom na zawody pływackie z Bydgoszczy do Nakła na dzień 15. VIII. b. r.

3) P. Rytterowi + 4 zawodnikom dwuetapowego biegu kolarskiego „Dookoła Wielkopolski" w dniach 14 i 15 b. m.

4) P. Musiałowi Fr., Andrzejewskiemu Maks., Kaczmarkowi H., z Bydgoszczy do Poznania na egzamin sędziowski w dniu 15. VIII. (sędziów kolarskich).

5) P. Hinzowi Ludwikowi z Grudziądza do Unisławia na obóz szybowcowy od 31. VII. b. r.

6) P. Jackowskiemu Eugenjuszowi z K. Szybowcowego Z. S. z Bydgoszczy do Unisławia w czasie od 6—12. VIII. b. r. na obóz szybowcowy.

7) P. Kocińskiemu Janowi z Mogilna do Unisławia na obóz szybowcowy od dnia 7—24. VIII. b. r.

8) P. Szafrańskiemu Romanowi + 14 czł. K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Gniezna na drużynowe mistrzostwa w boksie w dniu 25. VIII. b. r.

9) P. Perle Mieczysławowi z Z. S. Szubin do Unisławią na kurs szybowcowy w czasie od 7. VIII. do 1. IX. b r.

10) Uczestnikom odpraw i zjazdów powiatowych Powstańców i Wojaków O. K. VIII. w Grudziądzu, Gdyni, Wejherowie, Świeciu, Chełmnie, Kartuzach, Kościerzynie, Tczewie, Starogardzie, Tucholi, Chojnicach, Sępólnie, Bydgoszczy, Wyrzysku, Wągrowcu, Chodzieży, Inowrocławiu, Brodnicy i Wąbrzeźnie w dniach 15—25. VIII. b. r.

11) P. Stambroskiemu Stefanowi w sprawach zawodów strzel. z Chełmży do Gdyni w czasie od 10—16. VIII. b. r.

12) P. Kowaleckiemu Janowi + 12 czł. W. K. S. „Gryf" Toruń do Ciechocinka na zawody piłki nożnej w czasie od 11—12. VIII. b. r.

13) P. Balcerowiczowi Ottonowi z Torunia do Wadowic w celu likwidacji obozu wędrownego.

14) Członkom sekcyj Zjazdu Wojewódz. Strażactwa Pomorskiego w czasie od 15. VIII. do 2. IX. w sprawach organizacyjnych z poszczególnych miejscowości Pomorza do Torunia.

15) P. Eckertowi Ludwikowi + 15 graczom K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Mogilna na zawody piłki nożnej w dniu 18. b. m.

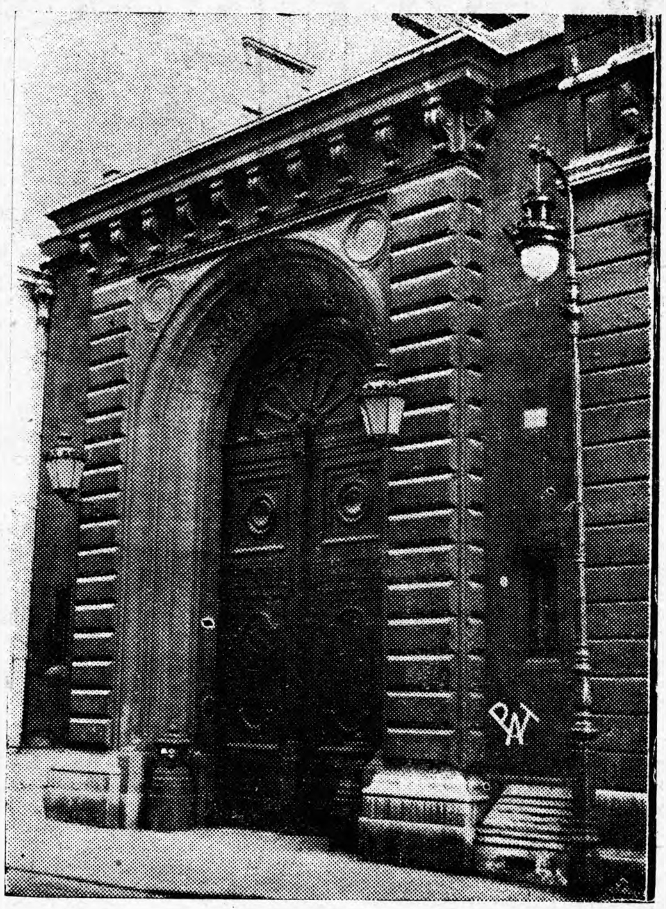
16) P. Jachimowskiemu Antoniemu + 14 zawodnikom z K. S. „Polonja" z Bydgoszczy do Łodzi na 14—15 b. m. na zawody piłki nożnej.

17) Mgr. Zakrzewskiemu Stanisławowi na akademickie mistrzostwa świata w Budapeszcie z Bydgoszczy do Zebrzydowic i spowrotem od 12 do 20 b. m.

18) P. Hiszko Feliksowi + 16 zawodnikom z K. S. „Astorja" z Bydgoszczy do Grudziądza od 17—19 b. m. na zawody piłki nożnej.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) ppłk. Klementowski.

Nowy gmach ambasady polskiej w Paryżu



Ze względu na konieczność zburzenia szeregu gmachów w związku z przygotowaniami do wystawy w roku 1937, biura ambasady polskiej w Paryżu przeniosły się do pięknego pałacyku przy ul. św. Dominika. Pałacyk ten, zbudowany przez znanego architekta Bronguiarta w 1783 r. dla księżny Monaco, przechodził w ciągu wieków z rąk do rąk, m. in. należał on do Marszałka Davout, który w nim zmarł. Obecnie rząd francuski ofiarował go ambasadzie polskiej.



Młodzież amerykańska u grobu Nieznanego Żołnierza
Wycieczka amerykańskiej młodzieży, należącej do Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego, w przejeździe przez Warszawę złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołn.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej).

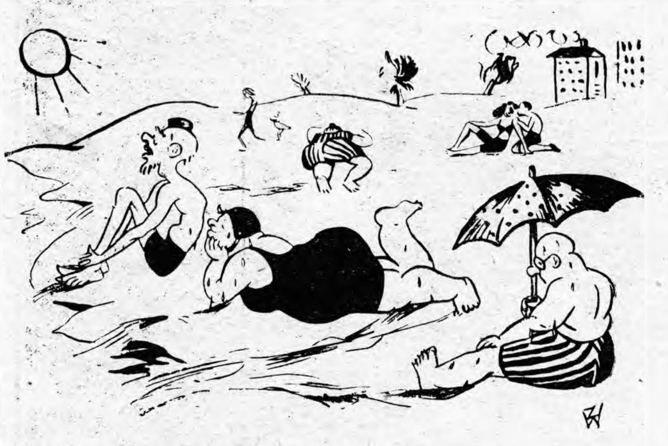
Wzrok wszystkich uczestników Spływu przylgnął do pól cecorskich, jakgdyby chcąc wskrzesić obraz historycznej bitwy, jaką w tem miejscu przed wiekami stoczył hetman Żółkiewski.

Bitwa pod Cecorą w tradycji tutejszego ludu żyje nie jako klęska, lecz jako dzień bohaterskiej walki, walki jednego przeciw setkom.

Cześć niezwykła, jaką lud tutejszy otacza pamięć Żółkiewskiego, wyrażona była w przemówieniu sołtysa wsi Cecora, wygłoszonem do uczestników Spływu.

Na zakończenie tej skromnej, a tak podniosłej uroczystości w Cecorze, Kierownictwo Spływu zabrało w urnę ziemię z miejsca bitwy, aby ją przewieźć do kraju.

WESOŁY KĄCIK



Mimo upałów Wisła przybiera!

Dla niepoznaki.

Podczas wykładu o używaniu granatów ręcznych, pyta się instruktor:

— Dlaczego musimy paść na ziemię po rzucie granatem?

— Aby nieprzyjaciel nie wiedział, skąd te granaty padają — odpowiada rekrut Podszewka.

Podróż na księżyc w roku 2000.

Pasażer do lotnika: — A dlaczego my lecimy teraz powoli?

Lotnik: — Jesteśmy właśnie wśród mlecznej drogi... skutkiem obracania się śmig wytwarza się masło i to lot utrudnia.

Uderz w stół...

Szła drogą pijana, stara baba. Obok drogi cieśle stawiali dom i mieli dwie piły: starą i nową. Jeden zapytał drugiego:

— Gdzie stara piła?

Baba, myśląc, że o niej mówią, zawołała:

— A wam co do tego? Gdziem piła, tom piła, alem zapłaciła!

Złudzenie.

Zdaje mi się jednak, że pańską twarz widziałem już gdzieindziej?

— To niemożliwe, łaskawy panie; ja od urodzenia noszę twarz na tem samem miejscu...

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.